

TOMASZ CHAREŹIŃSKI

ur. 1950; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, Lublin, współczesność, Tadeusz Mazowiecki, Lubelski Urząd Wojewódzki, Krzysztof Gębura, Adam Cichocki, Porozumienie Centrum, biurokracja, Jan Wojcieszczuk, Sławomir Janicki, ulica Krakowskie Przedmieście 62, praca urzędnika państwowego, gmach Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego przy ulicy Wieniawskiej, Bank Depozytowo-Kredytowy, Andrzej Bączkowski, Paweł Bryłowski, Tomasz Przecieczowski, Krzysztof Żuk, Michał Boni, Zbigniew Wujec, Andrzej Radek, Społeczne Towarzystwo-Oświatowe, Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Batorego, donosicielstwo, PRL

Praca w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim

Premier Tadeusz Mazowiecki dokonał zmian w administracji rządowej w województwie lubelskim we wrześniu 1990. Janek Wojcieszczuk został powołany na stanowisko wojewody. Zaproponował mi w owym czasie dość istotne stanowisko, chyba najistotniejsze organizacyjnie, dyrektora Urzędu Wojewódzkiego. Teraz to stanowisko nazywa się dyrektor generalny urzędu, wtedy się nazywało tylko dyrektor urzędu. Stanowisko wojewody było stanowiskiem politycznym, stanowisko dyrektora generalnego urzędu, czy dyrektora urzędu w owym czasie, było stanowiskiem niepolitycznym, które miało stanowić taką ciągłość administracji. Wojewoda kierował wszystkimi procesami społecznymi, politycznymi, gospodarczymi zachodzącymi wtedy w województwie lubelskim, a dyrektor miał kierować urzędem od strony czysto administracyjnej. Miał pilnować, żeby statut wojewody był w należyty sposób pozmieniany, w uzgodnieniu z Urzędem Rady Ministrów, żeby wydziały odpowiednio funkcjonowały, żeby w sytuacjach kiedy była sprawa jakaś taka w większym stopniu interdyscyplinarna, żeby poszczególni dyrektorzy wydziałów nie zwalali roboty na siebie. Po prostu miał dyscyplinować.

Pamiętam, zmiana na stanowiskach dyrektorów wydziałów dokonana była w połowie września 1990 roku. Myśmy się do tego przygotowali w sposób niemalże perfekcyjny. Przyszliśmy do pracy w poniedziałek i ci dyrektorzy wydziałów, którzy mieli odejść, dostali natychmiast wypowiedzenia i zwolnienia z obowiązku świadczenia pracy. Na

to miejsce mieliśmy kandydatów. W jednym przypadku tylko był wakat dlatego, że musieliśmy dwa tygodnie poczekać aż Krzysiek Gębura rozwiąże ze swoim dotychczasowym pracodawcą jakiś tam układ. A tak, w pozostałych sytuacjach, było bezboleśnie. Taką ciekawostką jest to, że ustalaliśmy ten cały skład personalny osób, które miały mieć wpływ na zarządzanie wszystkimi tymi procesami w województwie lubelskim w większości przypadków u Janka Wojcieszczuka w domu.

My, którzy wchodziliśmy w buty wysokich rangą już wtedy urzędników administracji rządowej postanowiliśmy na samym początku, że wchodzimy do tego urzędu mieszkając w tych samych mieszkaniach, w których mieszkamy i z tymi samymi samochodami, które mamy i w takim samym stanie posiadania wychodzimy. Ciekawostką jest to, że tak było. Jeśli idzie o stan posiadania, tak to wyglądało. Funkcjonując w administracji państwowej żaden z nas się w istotny sposób nie wzbogacił, a niektórzy nawet, ja nie powiem, że zubożeli raptownie, bo to by była nieprawda, ale zrezygnowali z niektórych swoich możliwości. Mogę powiedzieć tylko i wyłącznie o swoich dylematach. Funkcjonowałem w firmie zagranicznej. To były takie firmy, które nieźle płaciły. Nasza miała stosunkowo chyba najwyższe wynagrodzenie w całym regionie. Ale ja zadałem sobie takie pytanie, że oto pojawia się możliwość uczestniczenia w rzeczywistym procesie zmian społeczno-politycznych. Taka historia może się zdarzyć raz na pięćset lat. To ja bym sobie nigdy w życiu nie darował, że w tym nie uczestniczę. Chcę, wiem, mogę, potrafię - to jest coś w rodzaju próżności. Znacznie później chyba wszyscy pozmienialiśmy i mieszkania i samochody, ja też.

Funkcjonowanie w urzędzie to nie było dla mnie nic nowego, ja po prostu byłem kiedyś urzędnikiem państwowym, czyli tzw. dreptakiem. Patrzyłem na każdą jedną sprawę z pozycji realizatora, takiego zwykłego referenta. Ile mnie jako zwykłemu urzędnikowi coś by zajęło czasu. Mnie nie mógł nikt oszukać. W ciągu ośmiu miesięcy mojego funkcjonowania urząd został odchudzony o trzysta osiemdziesiąt osób. Ja nie twierdzę, że lepiej pracowałem, nie pracowałem gorzej. W to miejsce przyjętych zostało dwadzieścia osób. Dopiero w czasach Adama Cichockiego, kiedy po Wojcieszczuku został wojewodą, głównie chęci Porozumienia Centrum zaczęły powodować pączkowanie na nowo tego urzędu. W tej chwili to już jest potworek. To już przechodzi wszelkie pojęcie. Rozwój administracji i biurokracji jest normalnym czynnikiem rozwoju cywilizacyjnego i to dotyczy Polski i wszystkich innych, o wiele bardziej rozwiniętych krajów. Tylko to musi być biurokracja sensowna, a nie bezsensowna. Pamiętam, jak któregoś dnia, już zmęczeni byliśmy jak diabli, kierowca czekał, żeby nas porozwozić do domu, gdzieś dziewięta – wpół do dziesiątej wieczorem, już wszystkie sprawy załatwiliśmy tego dnia. Oczywiście zdarzały się różne sytuacje. Przychodziły jakieś różne przedsięwzięcia, jacyś klienci. Część z nich uważała, że mają do czynienia z naiwniakami, którzy się dorwali do władzy. Pamiętam, jak mi Janek Wojcieszczuk mówił: "Tomek, jak ja ci dziękuję, że nie

zostałeś prezydentem Lublina”. Dla mnie to była przyjemność i satysfakcja usłyszenie czegoś takiego. Akurat niekoniecznie Wojcieszczuk był w stanie to ocenić, ale jeżeli tak to oceniał, to mi było przyjemnie.

W 1990 roku dokonane zostały zmiany we wszystkich Urzędach Rejonowych. Teraz nazywa się to Starostwo. Były kłopoty z samorządami. Na przykład z Janickim był taki kłopot, że tam gdzie mieścił się Komitet Obywatelski „Solidarność” Lubelszczyzny, czyli Krakowskie Przedmieście 62, tam gdzie był kiedyś Wojewódzki Uniwersytet Marksizmu i Leninizmu, przychodnia zdrowia, potem bank, to administracja rządowa, czyli wojewoda, mógł to skomunalizować. To by było sensowne dlatego, że w 1990 roku Urząd Wojewódzki miał swój budżet, a od 1991 roku budżet województwa lubelskiego stawał się częścią budżetu centralnego. Inaczej mówiąc, wpływy do budżetu wojewódzkiego w 1990 roku mogły być przez ten urząd zagospodarowane i wydane, a wpływy do budżetu wojewódzkiego w 1991 roku wpływały na konto Ministerstwa Finansów, mówiąc lapidarnie Leszka Balcerowicza. On mógł nam dotację jakąś przydzielić, która by nie była w tej wysokości. No i teraz tak, mamy dwie budowle: szkielet, czyli taka substancja administracyjna w stanie surowym, który stoi na Wieniawskiej, tam jest gmach Urzędu Wojewódzkiego, który był budowany przez Bogdanę kiedyś jeszcze. No i mamy Krakowskie Przedmieście 62. My byśmy to chętnie skomunalizowali, ale Janicki będąc wtedy wójtem gminy Lublin, czyli prezydentem Lublina mówił: “No jak mi to skomunalizujecie?” My mówiliśmy: “Sławek, ale sensowne by było, żeby to kupił bank. Oni mają pieniądze”. “To będzie moja sprawa”. Poczł się ważny. On jest zarządcą miasta, więc kto mu tam będzie coś zarzucał. “Jak będę chciał butiki tam zrobić, to zrobię”. Ryzyko, że on to zrobi było zbyt duże i jeszcze w 1990 roku sprzedaliśmy Krakowskie Przedmieście 62 Bankowi Depozytowo-Kredytowemu. Tam po remoncie powstało biuro maklerskie. Z pieniędzy, które uzyskaliśmy, natychmiast przekazaliśmy je na konto inwestora zastępczego, został wykończony biurowiec przy Wieniawskiej. Coś powstało. Nie mogliśmy sobie pozwolić na ryzyko. Takich decyzji bywało wiele.

Mieliśmy kłopot ze stanowiskiem dyrektora Wydziału Organizacyjno-Prawnego i Kadr. Zaproponowaliśmy to stanowisko Andrzejowi Bączkowskiemu. On powiedział, że jest zmęczony, że musi odpocząć. Odmówił. W trybie nagłym sięgnęliśmy po Pawła Bryłowskiego, który pracował w biurze Tomka Przeciechowskiego. Został tym dyrektorem. Potem został prezydentem Lublina i był chyba najlepszym z tych wszystkich, którzy byli, uwzględniając aktualnego, Krzysztofa Żuka. Andrzej Bączkowski trochę później został wiceministrem, potem ministrem pracy i spraw społecznych. Michał Boni zabrał go do Warszawy. No i potem umarł z przepracowania. To była taka solidna firma. On każdy jeden dokument, który wychodził z ministerstwa, musiał przeczytać. On z przepracowania umarł po prostu. Papierosy, nadmierna ilość kawy, to jest inna sprawa. Absolutnie był nieobojętny, był

zaangażowany nieprawdopodobnie.

Odszedłem z urzędu w 1991 roku. Po mnie dyrektorem urzędu został Zbyszek Wujec, potem Andrzej Radek. No ale takim frontowcem, który doprowadził do wyrzucenia takich istotnych komunistów, ludzi z poprzedniego nadania, z poprzedniego systemu, to byłem między innymi ja. Odszedłem z urzędu z powodów losowych, moja żona ciężko zachorowała. Musiałem dokonać kolejnego wyboru, czy mam być urzędnikiem państwowym, który funkcjonuje sobie od siódmej, czy wpół do ósmej, czy ósmej rano, do nie wiadomo której wieczorem, czy też mam niestety być - niestety dlatego, że wolałbym, żeby moja żona była zdrowa - pielęgniarzem, opiekunem dziecka, które jest w niebezpiecznym wieku, bo chodzi do szkoły średniej. Wtedy razem z innymi osobami założyliśmy Społeczne Towarzystwo Oświatowe, które powołało pierwsze niepubliczne liceum Batorego, do którego ta moja córka chodziła. Musiałem dokonać wyboru i doszedłem do wniosku, że nie jestem w stanie tych spraw pogodzić, albo niektóre rzeczy będą robił gorzej. To się zwolniłem i to był ostatni moment, w którym pracowałem etatowo. Później tylko i wyłącznie funkcjonowałem na własny rachunek.

Jak przyszedłem jako jeden z tych lokalnych mandarynów do Urzędu Wojewódzkiego, czyli inaczej mówiąc jako dyrektor urzędu nie wzywałem na ogół do siebie dyrektorów tylko chodziłem do nich, mnie autentycznie nogi bolały odkąd do tej roboty chodziłem. Jak szedłem przez korytarz i widziałem, że idzie jakiś urzędnik, a znałem ich prawie wszystkich prywatnie i widziałem, że niesie z zafrasowaną miną dwie kartki papieru i idzie lekko przyspieszonym krokiem, to na sto procent miałem świadomość, że on udaje, że coś robi. On udaje, żeby wszyscy wiedzieli, że on ma coś strasznie ważnego i pilnego do załatwienia. Dlatego idzie lekko przyspieszonym krokiem, a jako alibi trzyma te dwie kartki papieru, które kompletnie nic nie znaczą. To były osoby praktycznie do zwolnienia. Ja nie wcinałem się w politykę personalną poszczególnych dyrektorów wydziałów, ale prawda wychodziła sama.

Wiedziałem, kto na mnie donosił. No i teraz, czy fakt, że ktoś na mnie donosił ma we mnie spowodować, mówię to, o czym myślałem w 1990, czy na początku 1991 roku, jakieś takie uczucie mściwości, czy ja mam się odgrywać na tych osobach? Doszedłem do wniosku, że w gruncie rzeczy ci ludzie żadnej krzywdy mi nie robili. Miałem kupę radochy jak czytałem jakie głupoty na mój temat wypisywał jeden z drugim, prymitywni skądinąd ludzie. Zdarzyła mi się natomiast taka oto historia, właśnie w 1990 roku, jeden klient, który był "pisarzem" i pisał jakieś elaboraty, krzywdy mi nie zrobił żadnej, on był pracownikiem Urzędu Pracy. Adaś Cichocki był wtedy dyrektorem. On przyszedł do mnie i mówi: "Tomek, ten Cichocki mnie zwolni z roboty. Co mam zrobić?" Ja wtedy jeszcze nie byłem dyrektorem urzędu, wiedziałem, że tam będę, ale jeszcze tam nie byłem. Mówię: "Słuchaj, tam jest szafa pancerna, a

w niej moje analizy ekonomiczne jeszcze z końca lat 70., i początku lat 80. W zasadzie nic się nie zmieniło. Pozmieniaj tylko daty, napisz to własnym charakterem pisma, pozmieniaj nazwy przedsiębiorstw, bo niektóre nie istnieją, a niektóre zmieniły nazwy. Tam tych analiz masz kilkadziesiąt. Podrzucaj Adasiowi jedną, dwie, co dwa, trzy tygodnie, byle nie za często”. No i on zaczął tak robić. Spotykam po pewnym czasie Adama Cichockiego i on mówi: “Wiesz, ten Urząd Pracy to wszyscy do zwolnienia się kwalifikują. Tam jest tylko jeden taki pan. I tam jego imię padło. Jaki to jest analityczny umysł. Po prostu fantastyczny”. Najciekawsze jest to, że ten właśnie człowiek przyszedł do mnie i mówi tak: “Tomek, jak to jest, przecież ja na ciebie donosiłem, a ty mi teraz pomagasz?” Ja mówię: “Słuchaj, nie zrobiłeś mi żadnej krzywdy. Ja i tak wiedziałem, że ty to robisz. I tak w dużej mierze pisałeś to, co ja chciałem. Wszyscy wiedzieli, że ty to robisz ze strachu. Natomiast, czy to jest powód, żeby ciebie ktoś krzywdził? Jesteś w jakiejś tam rodzinnej sytuacji, jaki to jest problem?” Zdarzyło mi się, że przyszedł do mnie ktoś i tego typu pytanie mi zadał. Taka ciekawostka. Bywają osoby, które miewają tego typu odruchy.

Data i miejsce nagrania	2014-01-09, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"